

DEKALOG: OPRACOWANIE

(czyli trauma religijna polskiej młodzieży)

Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną

Pierwsza klasa, Zuza właśnie przeniosła się ze swojej miejscowości na Mazowszu do Lublina. Jest trochę stresu, pierwszy raz będzie mieszkać tak daleko od domu, ale raczej jest podekscytowana. Nowe miasto, nowi ludzie i zupełnie nowa szkoła - liceum. Co z tego, że katolickie? Wynajmuje mieszkanie wraz z koleżankami i rozpoczyna zupełnie nowy etap swojego życia. Prawie dorosłość.

W szkole wszyscy okazują się dość specyficzni: mili, ale dziwni. Głównie chłopcy. Na grupie klasowej lubią chwalić się znajomością łaciny, a na szkolnym korytarzu wyglądają bardziej jakby spieszyli się na salę sądową niż na lekcję biologii. Ale jest dobrze, koleżanki znalazła, a nauczyciele są w miarę wyrozumiali. Powtarzają tylko, że każdy z osobną, dostawszy się do liceum katolickiego, odniósł sukces. *Jesteście elitą*. Cokolwiek to znaczy.

Pod górkę zaczyna się robić już we wrześniu. Zajęcia, choć ciekawe, wiążą się ze stresem. Niektórzy z kadry wymagają o wiele więcej niż w gimnazjum. Trwa wyścig szczurów, trudno jest dogonić kolegów i koleżanki. Przychodzi także pierwszy rachunek. Niby niewielka kwota, ale nikt o niej wcześniej, w sekretariacie czy na dniach otwartych, nie wspominał. Kolejny powód do stresu. Zuza nie chce brać od mamy więcej pieniędzy niż i tak już dostaje na mieszkanie i jedzenie. Od kilku lat mama wychowuje ją sama, utrzymuje dom oraz ciężko pracuje. Nie stać jej na dodatkowe opłacanie tajemniczego funduszu „rady rodziców”. W liście do dyrekcji proszą o zrozumienie oraz odwołują się do wszystkich wartości chrześcijańskich jakie mogą zmieścić na kartce papieru A4. Odpowiedź księdza dyrektora jest krótka i właściwie można ją streścić w lakonicznym: *płaćcie i płacicie*.

- Sprawdziłam i to nie jest legalne. Mogę nawet podać na to paragraf. My naprawdę nie wiedzieliśmy na co szły te pieniądze. Nie dziwiłabym się gdyby uczniowie opłacali biskupa i kurię – wspomina dziś Zuza

Do tej pory Zuza jest posłuszną wychowanką kościoła. Wszystkich zasad przestrzega, w każdą niedzielę pojawia się w kościele, śpiewa w chórze, na imprezy raczej nie chodzi (chyba, że na te urządzone przez parafię). Punktem zwrotnym okazuje się jednak druga klasa, strajki kobiet:

Nie do końca wiedziałam, po której stronie się opowiedzieć, a szkoła nie pomogła. Na jakiejś lekcji zdalnej koleżanka została upomniana przy wszystkich za to, że ma ustawiony symbol marszu na profilowym. Jakiś czas potem ksiądz dyrektor wysłał maila do wszystkich rodziców z wiadomością, że osoby popierające strajk zostaną wyrzucone. Nie napisał tego wprost, ale wiadomo było o co chodzi. Rozumiem, że idee strajku były sprzeczne z nauczaniem kościoła, ale gdyby nam to spróbowali wytłumaczyć, zamiast narzucać swoje zdanie może bym to bardziej zrozumiała. Skończyło się na tym, że nie mogliśmy nic zrobić. Nawet wyrazić swoich wątpliwości.

Zuza się już nie wychyla.

Nie požądaj żony bliźniego swego

Julka czuje się zgorazona.

Wróć...

Julka czuje się źle sama ze sobą. Właściwie to ze swoim ciałem i ze sobą. Właśnie wyszła z konfesjonatu, w którym została obrażona, obnażona i napiętnowana. Spowiedź ma miejsce po szkolnych rekolekcjach bożonarodzeniowych. Podczas wykładów Julka bardzo pilnie słuchała i choć od dawna nie po drodze jej było z kościołem, postanowiła pójść się wyspowiadać: *Uczę się w liceum, jestem dziewczyną i się masturbuję.*

Dla Julki seksualność do tej pory nie była problemem. W gimnazjum interesowała się własnym ciałem i nawet myślała o pracy seksuologa. Kwestie intymne oczywiście nie były głównym tematem jej rozmów z rówieśnikami, ale gdyby ktoś o coś zapytał, nie czułaby się skrępowana. Inaczej w liceum. Słowa seks, masturbacja czy miesięczka są zakazane. Przynajmniej dla dziewcząt. Chłopaki z klasy komentują swoje fantazje erotyczne związane z koleżankami, a nawet niektórymi nauczycielkami (to ci sami, którzy na co tygodniowym nabożeństwie w szkolnej kaplicy jako ministranci służą do mszy). Obruszenie pojawia się jednak gdy koleżanki chcą brać udział w dyskusji.

Julka: *-Rozmowa dotyczyła właśnie masturbacji, ktoś napisał, że zgodnie z katolickimi przekonaniami powinniśmy nazywać ten "czyn" samogwałtem. Ja napisałam o samomiłości i się zaczęło. Chłopaki mieli swoją własną "grupkę", na której pozwalali sobie na o wiele więcej niż przy nas. Wychowawca oczywiście się o niej dowiedział, ale puścił to mimo uszu. Po jakimś tygodniu dostałam screeny (z czatu), na których byłam wyzywana. Pisali o tym jak się masturbuję i tworzyli różne scenariusze ze mną w roli głównej. Pamiętam, że jak to przeczytałam, od razu zadzwoniłam do mamy i rozplakałam się.*

To wtedy zaczęłam czuć, że grzeszę robiąc i myśląc o tym co powinno być normalne. A potem jeszcze ten ksiądz, który powiedział, że powinnam się wstydić, że nie wypada dziewczynie o takich rzeczach myśleć. To jest poj...ne. Kościół uświęcił seks, a my w efekcie boimy się o tym normalnie porozmawiać.

Nie zabijaj (pozorów)

Od 10 minut Kinga stoi przy stoliku i zachęca przechodzących uczniów do zakupu wielkanocnych ozdóbek i wsparcia. Jest lekko poddenerwowana, zaraz zaczyna się praca pisemna na angielskim, ale mimo to cały czas się uśmiecha. Nie planowała tu być, ale się zgłosiła bo nikt inny nie chciał. Taka właśnie jest - pomocna i uprzejma. Nareszcie dzwonek. Zbiera swoje rzeczy i biegnie do klasy. Na schodach mija dyrektora. Ten moment przypomina scenę jak z jakiegoś dramatu dla nastolatków - on ją zatrzymuje, pyta o imię oraz prosi by przyszła do jego gabinetu na następnej przerwie.

Kinga dołącza do szkoły w drugim semestrze pierwszej klasy. Od początku nie chce iść do liceum katolickiego, jednak bardzo jej zależy na przeniesieniu z ówczesnego liceum. Jest agnostyczką, pochodzi z rodziny niepraktykującej, a z nauką kościoła się nie zgadza. Bardzo. Mimo to w szkole

nie wyraża swoich poglądów, dobrze się uczy. Na religię chodzi. Jako pierwsza angażuje się w życie klasy. Koledzy i koleżanki mają o niej dobre zdanie. Nauczyciele również.

Na co dzień Kinga do szkoły przychodzi ubrana cała na czarno, zazwyczaj w koszulkach swoich ulubionych zespołów. Na przykład Black Sabbath. W ciągu trzech lat dwa razy usłyszy uwagi na temat stroju. Oba przypadki zignoruje i z jeszcze większą uprzejmością niż dotychczas będzie traktowała nauczyciela, który zatrzymał ją na korytarzu i pouczał odnośnie charakteru jej ubioru: *Na koszulce nie było nawet za bardzo do czego się przyczepić. No chyba, że do nazwy zespołu. Bo przecież metal to od razu tylko jeden skrót myślowy - satanizm i zabijanie zwierzątek.*

Teraz wysłuchuje tyrady dyrektora: - Czy wiesz czemu tu jesteś? Co masz w nosie? Czy znasz regulamin? Czy potrafisz się do niego stosować? Czy twój wygląd, czy te kolczyki wyrażają jakiś sprzeciw? Czy to ma być jakiś manifest? Co chcesz przekazać przez to jak wyglądasz?

- Siedziałam tam ponad godzinę i wysłuchiwałam jak bardzo mój ubiór nie przystoi uczennicy tej szkoły. Miałam ochotę wskazać na inne dziewczyny. Czemu akurat mnie złapał? – wspomina. - Może dlatego, że stałam przy tym głupim stoisku, może odezwała się na schodach jego mania wyższości a ja byłam przypadkową ofiarą? Na sam koniec poprosił bym wyjęta kolczyki z nosa. Odparłam, że nie mogę bo się przekłucia zrosną a ja wydałam na kolczyki pieniądze. Niemałe, około dwóch stów. Dodał więc, że wyciągnie konsekwencje, choć zostały dosłownie dwa tygodnie do matury. Wysłałam wkurzona, poszłam do łazienki i rozryczałam się. Tak naprawdę z bezradności i niesprawiedliwości. Siedząc na kiblu powtarzałam sobie: jeszcze tylko dwa tygodnie tego pierdolnika...

Czcij ojca swego

Kuba: - Kiedyś szkolna psycholog powiedziała mi, że jestem już drugim chłopakiem, który przyszedł do niej i pochwalił się swoją orientacją. Była naprawdę z siebie dumna, bo wydawało jej się, że uczniowie w końcu musieli jej zaufać. Pomyślałam sobie: Brawo proszę pani, tylko szkoda, że w szkole to nas jest troszeczkę więcej.

Kuba w swojej klasie nie ma kolegów. Na przerwach siedzi raczej sam. Zresztą nawet gdyby chciał porozmawiać (a nie specjalnie chce), to nie miałby z kim. Koledzy są po prostu inni, jego zdaniem trochę dziecinni i jest przekonany, że i tak się nie dogadają. Pierwsza klasa zlewa mu się w jeden długi ciąg. Chodzi do szkoły, wraca do mieszkania, je pierwszy i ostatni posiłek dnia po czym idzie spać.

Domyśla się jeszcze przed liceum. Od dzieciństwa zachwyca się modą, skrycie marzy o karierze projektanta. Bardziej niż koledzy dba o wygląd zewnętrzny, a piłka nożna to już w ogóle go nie interesuje. W domu o wiele lepiej dogaduje się z mamą niż z ojcem, którego i tak nigdy nie ma. Poza tym zauważa, że chyba podoba mu się jego przyjaciel.

- Można powiedzieć, że liceum wybrałem podświadomie. Trochę na zasadzie - najciemniej będzie pod latarnią – wyjaśnia dziś. - W pierwszej klasie się jeszcze przed tym bronilem, chciałem wszystko stłamsić w sobie. Czy myślałem, że szkoła mnie uratuje? Nawet jeśli tak pomyślałem, to tak się nie stało. Było jeszcze gorzej. Nie miałem z kim porozmawiać, mieszkalem w mieszkaniu, którego nie znosiłem i wyżywałem się na własnym ciele. Ale nie byłem jedyny. W szkole było mnóstwo osób które, w taki czy inny sposób próbowały sobie radzić.

Pierwszy raz do szkolnej psycholożki idzie jeszcze w pierwszej klasie. Lucynka wydaje mu się być bardzo sympatyczna, pocieszna, ale zdystansowana. Nie schodzą na poważne tematy. Rozmawiają o nauce, jego słabych ocenach, głównie z matmy, oraz życiu okołoszkolnym. Coming out robi w drugiej klasie. Od tej chwili na korytarzu widzi coraz więcej dzieciaków, które jak on potrzebują rozmowy i wsparcia:

- Pamiętam, że w moim roczniku był chłopak, który właśnie przeszedł tranzycję. Cała jego klasa wiedziała, bo poprosił by zwracano się do niego jego nowym imieniem. Nawet jeśli komuś się to nie podobało, a takich było sporo, nikt mu nie robił problemu. Co innego nauczyciele, którzy specjalnie przy wszystkich przekręcali jego imię i zaimki.

Kuba do prywatnego seksuologa udaje się dopiero po swojej osiemnastce. Poszedłby wcześniej, ale wolał jak najmniej angażować w sprawę swoich rodziców (zwłaszcza ojca, który do dzisiaj nie wie, że Kuba woli mężczyzn). W międzyczasie ciągle odwiedza szkolną psycholog. Nie oczekuje od tych rozmów wiele, traktuje Lucynkę jak innych dorosłych. Oczywiście poruszają temat studiów i tego co będzie chciał robić w przyszłości: *- Nie uważasz, że projektowanie ubrań to trochę damski zawód?*

oraz matkę dyrektorkę

Ola kolejny dzień z rzędu zostaje po lekcjach aby sprzątać stołówkę. Dziś na długiej przerwie też miała dyżur. Na zmianę z kucharką, wydawała koleżankom i kolegom obiad. Nie otrzymała za to ani jednego wpisu. Jutro pójdzie do biblioteki, a pojutrze do łazienek (to najgorsze, bo przez kilka godzin będzie szorować kible na pierwszym i drugim piętrze). Dostanie za to tylko jeden autograf w dzienniczku od siostry dyrektor.

Jest zadowolona ze swojego liceum. Poziom co prawda nie zachwyca, ale niczego innego się nie spodziewała. Powoli przyzwyczajają się do mundurków, znalazła koleżanki, a rodzice przestali się martwić o jej przeprowadzkę do Krakowa. Ostatnio poszła do spowiedzi, pierwszy raz po kilku latach. Uważa, że liceum katolickie dobrze jej robi.

Codziennie rano z koleżankami z internatu sprzątają pokój za co dostają punkty. Następnie zakładają mundurki, poliestrowe chałaty, które bardzo szybko się przepacają (Ola nie ma tego problemu – znalazła stary, bawełniany mundurek) i idą na lekcje. Szczególnie lubi zajęcia z wychowawcą, których mają niedużo. Po szkole chodzi plotka, że mężczyzna jest gejem i dlatego obcięto mu godziny.

Problemy zaczynają się po wycieczce integracyjnej. Razem z koleżankami kupują alkohol i ktoś z klasy, chcąc zapewne się przypodobać jeszcze w pierwszych tygodniach szkoły, mówi o tym wychowawcy. Cała czwórka trafia do siostry dyrektor.

- Program naprawczy miał być formą odpokutowania. W tamtym momencie czułam wdzięczność, że nie wyleciałyśmy ze szkoły. Robiłam wszystko co mi kazali: myłam kible, sprzątałam stołówkę czy bibliotekę i zgłaszałam się do wszystkiego bez zastanowienia. Płaszczyłam się przed siostrami, byleby podpisały mi w dzienniczku, że byłam grzeczna i zasłużyłam na zaufanie. Czasami nie chciały podpisać, więc kilka godzin szło na marne. Rodzice nie wiedzieli jak wygląda moja „kara”. Chyba myśleli, że zawieszam od czasu do czasu jakieś gazetki. Nie mówiłam im, bo wstydyłam się tego, jak wygląda moje szkolne życie.

Ola i koleżanki są przykładem i przestrożą dla tych, którzy nawet przez moment pomyślą o złamaniu szkolnego statutu. Siostry lubią o tym przypominać. Przy okazji przeróżnych prac stoją nad nimi powtarzając: *pokaż, że żałujesz*. Dziewczyny nie są pierwszymi, które biorą udział w programie. Już wcześniej słyszały o chłopakach pijących na wycieczkach. Ich pokutą miała być pomoc młodszym uczniom w nauce i pilnowanie świetlicy.

- Taka kara była jak marzenie. - Dyrektorka, przepraszam, siostra dyrektor, powiedziała nam, że dziewczynkom to już w ogóle nie wypada pić wódki. Czyli zostałyśmy ukarane nie tylko za to, że miałyśmy czystą, ale że byłyśmy dziewczynkami z czystą. W ogóle chłopaki mieli jakoś lepiej. My musiałyśmy chodzić w tych durnych chałatach, a oni mogli nosić sobie zwykłe koszulki polo albo bluzy- opowiada.

W połowie drugiej klasy Ola zaczyna uważać na wszystko co zamieszcza w sieci. Na facebook'u usunęła wszystkie polubione strony, już nic nie dodaje na swój profil bo boi się, że siostry to znajdą i znowu użyją programu naprawczego. Słyszała od starszych kolegów i koleżanek, że kadra ma w zwyczaju grzebanie w profilach uczniów.

- Jakiś uczeń ze starszego rocznika założył grupę na facebook'u, na którym połowa szkoły zamieszczała memy o kadrze. Nie były to jakieś wulgarne żarciki, nikt nikomu nie robił krzywdy, po prostu zrobiła się z tego fajna społeczność. Ludziom tak bardzo się to podobało, że zaczęli memy rozsyłać czy udostępniać na swoich profilach. I tak siostry wyłapały. Wszyscy, którzy uczestniczyli w tym "projekcie" zostali ukarani, musieli usuwać swoje profile no i oczywiście fanpage. Podobno w szkole w Rzeszowie, też prowadzonej przez prezentki, opiekunki internatów grzebały po szufladach. Też się tego bałam. W sumie w pewnym momencie to już się wszystkiego bałam w tej szkole.

Dzisiaj Ola mówi, że nie utożsamia się z religią katolicką ani naukami kościoła. Wierzy we wszechmocny byt, który nad nią czuwa. : - Miałam zbliżyć się do katolickiego boga. Wchodzę w dorosłość bez niego. Szkoła mi w tym pomogła.